Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9—12 w południe.
Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 32. | Kraków, 8 sierpnia 1908. | Rocznik II.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma R. Tanczos); **Baden** (fabryka pieców Heima); **Inzersdorf** (fabryka łańcuchów Stainka); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Niehofen** koło St.-Pölten (firma Steinfeld i Spółka); **Wiener-Neustadt** (fabryka lokomotyw); **Budweis** (firma Bulaty i Blaskopf, fabryka gwoździ); **Göding** (firma Redlich); **Berno** (wszystkie fabryki); **Paryż** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Rumburg; Praga** (firma Bendelmayer).

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse).

Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).

Kotlarze miedziani: Budapeszt i Stettin wszystkie fabryki).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Kosiarze: Dolna Austrya (firmy: Woidhofen, Bammer, Zeilinger, Göstling i Scheib); **Górna Austrya** (firmy: Scharnstein, Redtenbacher i S-ka, Mattighofen, Moser i Haltenbrunner).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Z organizacyi przedsiębiorców.

We Wiedniu istnieją dwie organizacye przedsiębiorców a to „Bund österreichischer Industrieller“ i „Wiener Industriellen Verband“. Głównym ich organem — oprócz na żołdzie kapitalistów stojącej prasy — jest pismo „Die Arbeit“.

Przytaczamy dlatego nazwę organu i organizacyi fabrykantów, ponieważ nie tylko robotnicy, ale nawet większość fabrykantów u nas o istnieniu „takich firm“, pojęcia nie ma.

Otóż organizacye te, powstałe znacznie później (ostatnia dopiero przed 3 laty) od robotniczych, mają za cel przeciwdziałać organizacyom robotniczym, utrudnić im drogę rozwoju, ograniczyć ich zwycięstwa. Wkładki, które płacą przedsiębiorcy, są wprost horendalne, a uiszcza się je na podstawie zatrudnionych i ubezpieczonych robotników.

Jak wspomnieliśmy, organizacye te powstały znacznie później od robotniczych czyli innymi słowy, robotnicy byli w tym wypadku nauczycielami fabrykantów. Lecz o ile prześcignęli uczniowie swych nauczycieli? Podczas gdy pierwsi ponoszą kolosalne wydatki a częstokroć i straty materyalne, byle tylko nie złamać solidarności organizacyjnej, podczas gdy pierwsi na zachodzie jak jeden mąż stoją w swojem stowarzyszeniu, to drudzy, nauczyciele pierwszych, obojętnie przypatrują się wysiłkom swych kolegów zawodowych, starającym się zbudować potężny wał ochronny — organizacyę, a nawet zdradzają walczących o poprawę bytu współtowarzyszy niedoli.

Fabrykanci zrozumieli, że nie można polegać na do niczego nie obowiązującej solidarności „na pysk“, lecz potrzeba i w innych krajach korony habsburskiej potworzyć swe filie. Więc wyciągają swe szpony i do Galicyi.

W Galicyi istnieje wprawdzie jakiś związek producentów krajowych, jednak cała czynność jego polega na płaceniu wcale przyzwoitej pensyjki swemu sekretarzowi baronowi B a t a g l i i, w zamian za co ten błotem obrzuca robotników. Po za tem zgoła nic.

Do każdego fabrykanta, którego bojkotuje się, lub u którego wybuchł strejk, zwraca się z pouczeniem organ „Die Arbeit“ i namawia go do przystąpienia do Związku fabrykantów i zaprenumerowania pisma, obowiązując się przy tem chętnie wskazówkami i dalszymi radami służyć.

„Nie wątpimy“, że nasi krajowi przedsiębiorcy odrzucą wyciągniętą dłoń „Der Arbeit“, a to chociażby już z tego powodu, że wydawaną jest za . . . m a r k i p r u s k i e! wydawaną za „szwabskie“ pieniądze, a tendencya pisma chyba już nie tylko całej Polsce, ale nawet Galicyi nie jest przychylną. Lecz my swoje, a fabrykanci zapewne swoje. Co ich tam obchodzi patryotyzm, kiedy się o kieszeń rozchodzi.

Dla lepszej charakterystyki tego „organu“ dodamy, iż założycielem jego był sądownie karany z ł o d z i e j i o s z u s t.

Liczba odnośnego wyroku, zasądzającego założyciela organu centralnego przedsiębiorców jest Reg. Nr. 6932, protokołu zaś 8154. a zaczyna się: „In Namen Seiner Majästet des Kaisers“. Założyciel i organizator pracodawców karanym był więc za z b r o d n i ę o s z u s t w a z §§ 8, 197, 200 i 201a u. k.

Fabrykanci nie tylko ze złodziejem i oszustem, ale nawet z Rychterem i Zgórniakiem się połączą, byle tylko dokuczyć robotnikom, tak jakby dysharmonia między przedsiębiorcą a robotnikiem w interesie fabryki leżała.

„Honorowa“ wyciągnęła się dłoń ku fabrykantom więc trzeba ją uścisnąć.

Przytaczamy w tłumaczeniu treść pouczenia wysłanego do jednego z fabrykantów w kraju, a które przypadkowo dostało się w nasze ręce. Pouczenie brzmi:

Die Arbeit
Wien XIII/1. Wien, am 23. 7. 1908

S z a n o w n a F i r m o!

W zakładzie Szan. firmy wybuchł rzekomo — w myśl doniesienia „Metalowca“ z dnia . . . . konflikt z robotnikami.

WIL — SKI.

Z TRAGEDYI DUCHA.

Staliśmy ze Stefanem O. nad Wisłą od strony Pragi. Wieczór był ciepły, bezgwiezdny, a tak cichy, jak nasze zadumanie. Chwilami w tę ciszę, niby wołanie wpadał ledwie uchwytny odgłos dalekiego zgiełku. Nie zakłócał jednak naszej zadumy, jak nie rozwidniały wieczoru mrugające zdala płomyki latarń miejskich.

Długo milczeliśmy.

O czem myślał wówczas młody mój towarzysz?

Może myślał o tem jutrze błogosławionem, którego obrazy promienne tak często podawano mu w książkach natchnionych wiarą i zapałem? A może marzył o tym brzasku słonecznego dnia, kiedy nad ludzkością zapłoną krwawe zorze walki i ofiar? Lub może wczuł się w bliską przyszłość i czuł własne męczeństwo? Ja myślałem o nim. Wprawdzie znałem go wtedy mało, ale nauczyłem się cenić jego niepowszednią gorliwość w pracy i wiadomem mi było, jakie go ożywia pragnienie nauki i czynu. I co najważniejsze — już nieraz widziałem był jego oczy szczere, w których odbijała się czysta dusza apostoła. Myślałem więc o nim. Myślałem, że dobrze byłoby narazie odsunąć go od roboty, wzbogacić jego wiedzę, dopiero wtedy powierzyć mu rolę organizatora i wychowawcy naszych młodocianych towarzyszy; wiedziałem, że wtedy szerzyć będzie nietylko pojmowanie idei, lecz przedewszystkiem istotę jej najgłębszą, tę ideowość, która jest cnotą. Tu myśli się nasze spotkały i przerwały milczenie.

Łagodnym dziecięcym głosem prosił o wskazówki dla samokształcenia. Z rozmowy szybko spostrzegłem, że ma on właściwie bardzo dużo wiadomości, któreby należało jedynie usystematyzować i pogłębić. Jakby wstydząc się tego, przyznawał się, że nieraz całemi nocami, (bo w dzień nigdy czasu wolnego nie ma) przesiadywał nad książką. Szczerze i prosto spowiadał się z tęsknot swoich i dążeń. Jakoś zapytałem go, czy myślał kiedy dla siebie o nauce wyższej, uniwersyteckiej. Boże, jakżem tego pożałował. W tonie, w geście jego odpowiedzi tyle było smutku, tyle było głębokiego żalu za czemś niepowrotnie straconem, że lekkomyślnie rzucone pytanie przezemnie, inteligenta, wydał mi krwawą ironię wobec losu młodego robotnika.

— Cóż z tego — myślałem — że pierś jego wzbiera takiem bolesnem odczuciem nędz ludzkich i takiem ukochaniem ideałów, cóż z tego, że mózg jego pełen przepychu myśli i planów, skoro twarde życie skazało go od dzieciństwa na moralnie wysysającą siły pracę fizyczną i na bezgranicznie trudny do zaspokojenia głód wiedzy? Nauko! i ty stałaś się przywilejem, który jest straszną krzywdą dla wielu, bardzo wielu!

. . . .

Przestaliśmy rozmawiać i w milczeniu wracaliśmy ku miastu.

Po chwili Stefan opanował swój smutek. Obudził się w nim rewolucyonista. Mówił o zbliżającym się stanowczym boju klasy robotniczej. Nie czas teraz myśleć o gruntownej nauce, która musiałaby trwać lata. Życie do czynu woła. A on słyszy to wołanie i nie mógłby teraz stać po za walką. W głosie jego cichym dawały się słyszeć jakieś nuty mocne, męskie.

Mówił o walce, o nowym dniu dla wszystkich ludów gnębionych. „Nie dorosłem do kierownictwa, ale będę szeregowcem“. Spojrzałem na

Uważamy za swój obowiązek zwrócić Szan. firmie uwagę, na fakt nieocenionej wagi, że strejkującym robotnikom, należy jasno stan rzeczy przedstawić. Musi — celem uniknięcia szkody — bezwarunkowo zostać ustalonem, że roboczy stosunek ustawowo i formalnie rozwiązanym został. Do tego należy również odpowiednie złożenie książeczek roboczych, a to dla tego, by adwokaci robotników nie mieli prawa do wystąpienia z ewentualnymi skargami o odszkodowanie.

Radzimy usilnie, książki robocze złożyć nie w Urzędzie gminnym lub Starostwie, lecz w przynależnym Sądzie powiatowym. Bliższe uzasadnienie, jakoteż pouczenie celem wypełnienia formalności, udzielimy chętnie na życzenie. Nie można przemilczeć, że nie zastosowanie się do naszych wskazówek już wielu firmom przysporzyło ciężkich materyalnych strat.

Nieposledniej wagi jest również to, że można zastosować tutaj, także jedyny, chroniący fabrykanta § 85 ustawy przemysłowej i korzystać z władz przemysłowych, względnie sądów. Treść § 85 znajduje się na odwrotnej stronicy.

Najodpowiedniejszym byłoby jednak ustne porozumienie się. Nasze godziny urzędowe są od 9—12 i od 3—7 XIII Maxingstrasse 2.

Na ewentualnem zajęciem się organizacyi pracodawców i przeprowadzeniem konfliktu nie kończy się wszystko. Nie mniej ważnym jest odparcie publicystycznych zaczepek socyalistycznej prasy. Nie, żeby może z prasą tą polemizować, raczej by opinię publiczną zwrócić przeciw robotnikom, i by w ministerstwie handlu przedłożyć, także przeciwne socyalistycznym zbirom głosy i uniknąć szykan i nieprzyjemności(?!!), co się da jedynie sprawozdaniem objektywnem ze strony fabrykanta uskutecznić. Naturalnie, z chęcią ustąpimy miejsca w naszym organie celem opublikowania faktycznego stanu rzeczy.

W oczekiwaniu, że z naszej propozycyi firma Pana korzystać łaskawie zechce, zwracamy uwagę na równocześnie wysłaną broszurkę „**Żółty ruch zawodowy**", do dalszych usług chętni, kreśli się z poważaniem

„Die Arbeit"
Abteilung III
Rieger.

Obojętnem nam jest, czy fabrykanci uścisną podaną im „honorową" dłoń; my z nimi zawsze damy sobie rady, przytoczyliśmy list „Die Arbeit" z obowiązku, celem zaznajomienia czytelników naszych z ruchem wśród pracodawców. Jednak ostatnie zdanie listu jest nadzwyczaj cennem dla nas. Zwraca się mianowicie uwagę na „żółte organizacye", zachęca się pracodawców do zakładania tychże, w ich własnym interesie. Robotnicy dokładnie przekonać się mogą, że organizacye te stwarza się ku obronie fabrykantów, czemu tak stanowczo przeczyli nasi „chrześcijańscy" zawodowcy. Czy zdołają Zgórniacy i Horowitze nadal jeszcze zaprzeczać, że nie w interesie wyzyskiwaczy pracują, skoro organ fabrykantów poleca te organizacye? Lub powiedzą może, że w Austryi to nie oni „żółci?"...

---

niego i w głąb duszy wryły mi się jego oczy płonące eutuzyazmem i odwagą, twarz subtelna, biała, stygmatem bohaterstwa nacechowana.

Długo snuliśmy plany.

Od owej rozmowy nad Wisłą spotykaliśmy się często ze Stefanem. Przypatrywałem mu się na zebraniach, gdzie pomimo młodego wieku potrafił silnie oddziaływać na starszych towarzyszy.

Rozpoczął się okres manifestacyj. I zawsze na czele demonstrujących szedł Stefan ze swym czerwonym sztandarem, towarzysze szli za ukochanym chorążym.

Obserwowałem go, gdy po ciężkiej pracy fabrycznej i mnóstwie zajęć fabrycznych zasiadał do kształcenia się.

Dziś ilekroć wspominam młodego męczennika, zawsze staje mi przed oczyma takim, jakim go widziałem w ów cichy, bezgwiezdny wieczór letni. Nie widzę całej jego postaci, ani włosu, ani oczu, ale mam przed sobą niepokalanie jasną, rozmodloną twarz dziecka-marzyciela, dwoje płomiennych oczu, natchnionych szczerością apostoła i męstwem. Ta twarz blada i oczy gorejące są dla mnie symbolem Idei, która była treścią duszy Stefana i ognistym sztandarem walki.

Znaczenie ekonomiczne umów zbiorowych.

(Dokończenie).

Ludzie biorący udział w ruchu zawodowym i traktujący go na szerszą miarę, uważali zawsze strejki za broń obosieczną. Tylko głupota i złość każą ludziom twierdzić, że wyszkoleni zawodowcy pchają do strejku dla samego strejku. Kto śledzi bezstronnie rozwój nowoczesnego ruchu zawodowego, ten wie, że taktyka związków, ich uchwały, regulaminy strejkowe itd. mają zawsze na celu o ile możności osiągać zdobycze na drodze pokojowych układów i za pomocą umów zbiorowych coraz bardziej zacieśniać obszar, na którym strejk jako środek walki może być stosowanym. Że postępowanie to dla gospodarki krajowej ma bardzo wielkie znaczenie, to powinni ocenić wszyscy dzisiejsi wrogowie ustawy o koalicyi. Bo przecież ogromne znaczenie ma dla każdego przedsiębiorcy okoliczność, gdy wie, że w określonym umową czasie będzie miał takie a takie płace, taki czas pracy; że w czasie tym nie spotka go żadna nieoczekiwana akcya ze strony robotników. Ten czas spokojny może on bardzo skutecznie użyć dla pogłębienia produkcyi, może lepiej i pewniej kalkulować ceny towarów, a przytem ma jeszcze i ten zysk, że organizacye i ich umowy bronią go przed brudną konkurencyą, która zawsze prawie możliwą jest tylko wtedy, gdy płace robotników w danych przedsiębiorstwach nie są jednakowe. Korzyści te przedstawiają ogromne znaczenie dla całego przemysłu. Przy dzisiejszem bardzo silnem kojarzeniu się rozmaitych gałęzi przemysłu, ten stan pokojowego zawieszenia broni jest korzyścią dla całej produkcyi, dla gospodarki krajowej, a nawet wszechświatowej. Mógłby ktoś powiedzieć, że taryfy mimo tych korzyści, jakie faktycznie dają przemysłowi, tamują go do pewnego stopnia i utrudniają mu należyte wyzyskiwanie dobrej konjunktury. To prawda, to nadmierne wyzyskiwanie jednak konjunktury dzieje się zawsze ze szkodą klasy robotniczej i ekonomicznie jest objawem niezdrowym.

W czasie dobrej konjunktury robotnicy z umów zbiorowych odnoszą częstokroć mniejsze korzyści aniżeli przedsiębiorcy, gdyż przedsiębiorca, gdyby nie miał zagwarantowanych umową warunków pracy, wobec ogromnego popytu na siłę roboczą nie mógłby się oprzeć spowodowanej przez to dążności do podwyżki płac. A myliłby się, ktoby się spodziewał, że tę chwilową podwyżkę będzie sobie mógł odbić potem przez pogorszenie stosunków pracy. Pogorszyć płace lub przedłużyć dzień roboczy w czasie złej konjunktury dziś wobec rozwiniętej organizacyi robotniczej jest już bardzo trudno. A nadto ekonomicznie byłoby to ogromnie szkodliwem. Gdyby zmniejszenie się płac było bodźcem do żywszej produkcyi, to wkrótce bardzo nastałaby nadprodukcya, gdyż siła konsumcyjna ludności wobec obniżenia się stopy zarobkowej znacznie by spadła.

Umowy zbiorowe, zacieśniają co prawda elastyczność dowolnego ustanawiania płac i innych warunków pracy, nie oddziałują jednak na ilość mających być zatrudnionych. Możność zmniejszenia liczby robotników w czasie złej konjunktury mimo umowy pozostaje nadal. To świadczy, że korzyści umów dla robotników są zawsze ograniczone, podczas gdy przedsiębiorcy mimo umów mogą uwzględnić konjunkturę, zwłaszcza zły czas w przemyśle.

To, że przedsiębiorcy, którzy związali się umową, mogą bardziej przywiązać robotników do swego przedsiębiorstwa i być przez to bardziej zabezpieczonemi, że konkurenci nie odbiorą im najlepszych sił roboczych, że potrafią sobie wyrobić pewien stały zastęp dobrych robotników, że produktywność fabryki wzrasta — to są wszystko rzeczy codzień obserwowane, a dla fabryki ogromnie korzystne.

Tak więc w związkach zawodowych, a w szczególności w umowach zbiorowych tkwi ogromne ekonomiczne znaczenie, które z pewnością musieliby ocenić i przedsiębiorcy sami, gdyby byli mniej zacofani i uprzedzeni.

Z witkowickiego piekła.

(Cyfry i fakta).

Od naszego korespondenta z Witkowic otrzymaliśmy list, który w dosłownem brzmieniu zamieszczamy. Przyznać musimy, iż w Witkowicach mamy jednego z najlepszych korespondentów, a listy swoje popiera on zawsze cyframi autentycznemi. Te suche cyfry powinny same swą grozą otworzyć oczy robotnikom polskim, pracującym w Witkowicach, powinni oni się przekonać, że obojętnością swą do organizacyi zawodowej nic nie wskórają, przeciwnie, że im bardziej obojętnymi, tem gorzej wyzyskiwanymi będą.

Oto co pisze nasz korespondent

W gazetach kapitalistycznych głosi się zawsze, ile to „dobrego" właściciele tutejszych zakładów hutniczych uczynili dla pracujących tutaj robotników. Czytając ich gazety, myślałby kto, iż tutaj istny raj dla robotników, którym chyba tylko ptasiego mleka do zupełnego szczęścia brakuje. Lecz nic dziwnego w tem! Płatne przez kapitalistów pismaki, w różnych pismach burżuazyjnych muszą piać hymny pochwalne na cześć tego żłobu, skąd czerpią swój żer. Lecz ten, kto się przypatrzy istotnemu stanowi rzeczy, jak się tutejszy zarząd hutniczy obchodzi z robotnikami, ten zaraz nabierze innego przekonania. Widząc te blade, wynędzniałe, wyniszczone nadmierną pracą cienie, idące co rano i wieczór pracować do huty, pozna, iż te wszystkie zakłady, nibyto humanitarne, są tylko istną demagogią w celu mydlenia oczu publiczności. Witkowickie zakłady hutnicze, względnie młyny na kości robotników, są głównym dostawcą kalek dla zakładu ubezpieczeń od wypadków w Bernie. Statystykę mordów, popełnionych na tutejszych robotnikach, ogłosiliśmy w „Metalowcu" z dnia 1 maja. Ogłosiły ją także i inne pisma robotnicze, wywołując zgrozę! Lecz nie na tem koniec! Nietylko zranieniem członków, gruchotaniem kości przypłacają tutaj pracujący robotnicy. Znajduje się w naszym ręku druga statystyka, wykazująca, ile to rok rocznie ofiar składa klasa robotnicza, jako daninę, za marne wynagrodzenie kapitałowi, wyzyskiwaczom. Jest to statystyka chorób. Gdyby istniały tutaj inne stosunki, nie byłoby tych strasznych cyfr, corocznie się mnożących. Lecz niech cyfry mówią.

Rok	było na robotników	wypadków zachorowań	%
1900	13.706	16.148	118
1901	12.809	11.666	90
1902	10.951	9.203	84
1903	10.760	11.425	106
1904	12.024	14.475	120
1905	13.423	15.271	113
1906	14.564	18.863	128
1907	**15.206**	**21.600**	**142**

Powyższe zestawienie rzuca jaskrawe światło na tutejsze stosunki zdrowotne. W hutach witkowickich pracują nieraz robotnicy pół-nago; wskutek gorąca i kurzu wdychają w siebie trujące gazy, a ciężka, niedostatecznie wynagradzana praca, oto jest przyczyną tego, iż w przeszłym roku było 21.600 wypadków zachorowań, czyli 142 procent. — Gdyby zarząd i właściciele tutejszych zakładów hutniczych nie urządzali corocznie szopek z jakiemiś fundacyami, nibyto humanitarnemi, a dali robotnikom to, co im ko-

niecznie potrzebne, toby tę straszną statystykę bodaj w części usunięto. Zarządca tutejszego szpitala p. dr Munk, kiedy ma przed sobą wyniszczonego robotnika, którego już wyleczyć nie można, udziela mu „ojcowskiej“ rady, żeby raczej poszedł pracować gdzieś na rolę, do — siedlaka (wieśniaka), wówczas odzyska zdrowie. W tej „radzie“ nie mieści się jakiś wzgląd na zdrowie robotnika, lecz panom z werkowego szpitala rozchodzi się tylko o to, ażeby się chorego czemprędzej pozbyć. Wyrzucić go, jak wyciśniętą cytrynę, do ostatniej kropli soku na — śmiecisko. P. dr Munkowi rozchodzi się o te środki leczenia i o zasiłek z kasy chorych. Tak wygląda humanitarność kapitalistyczna!

W tym też czasie współwłaściciel tutejszych mordowni, p. Guttmann, ma otrzymać od cesarza tytuł — barona...

Dalej, w większości tutejszych hut, jak to: w stalowni, rurowni, w walcowniach, hucie Martins'a, wysokich piecach, gazowni i pundlunku pracuje się od godz. 6 rano do 6 wieczór. W niektórych hutach, jak n. p. w walcowniach, pracują nieraz robotnicy bez śniadania i godz. obiadowej. Jeśli zważymy brak mieszkań i wysoko wygórowane czynsze mieszkaniowe, tak, iż robotnicy muszą nieraz 1 godz. a nawet $1^1/_2$ godz., chodzić do fabryki, tam i nazad, to otrzymamy okrągło 15 godz. dziennie. Teraz przyjdziemy do rezultatu, iż takiemu robotnikowi pozostaje całych 9 godzin do spoczynku, do rozrywki i t. d. Ile tutaj pozostaje robotnikowi energii po 15 godzinach wysiłku pracą w hucie i drogą? Teraz, po 15 godz. na dobę, powraca do swych zajęć mąż i ojciec! Nie zazna on szczęścia rodzinnego, nie zna go jego żona i nie zaznają go jego dzieci. Nie wiedzą te dziatki, co znaczy miłość ojcowska.

Widzimy więc, jak na dłoni, że dzisiejszy ustrój społeczny jest właśnie tym burzycielem szczęścia rodzinnego. Wiemy dokładnie, iż środki spożywcze podrożały w ciągu ostatnich 7 lat przynajmniej o 20 proc. przeciętnie. Lecz czy się zarobki robotnikom podniosły w tym samym stosunku, pokaże nam następująca statystyka: W r. 1900 wynosił przeciętny zarobek robotnika witkowickiego 934 K, 1901 950 K, 1902 971 K, 1903 1020 K, 1904 1014 K, 1905 1009 K, 1906 1014 K i 1907 1028 K. Musimy jednak uwzględnić, że w pierwszych 3 latach panowało silne przesilenie w przemyśle metalurgicznym, z tego też powodu pracowali robotnicy o wiele mniej dni w roku, niż w obecnych czasach, w czasach pomyślnej konjunktury. Z tego wynika, iż zarobki się nie podniosły, tylko że robotnicy pracują o wiele więcej ponad miarę, z tego powodu zarobili więcej. Tu też leży przyczyna tylu wypadków chorób.

To wzmaganie się chorób można także przypisać brakowi odpowiednich wentylacyi, któreby zabójcze gazy i nieczyste powietrze, odprowadzały. Brak również ważnych zabezpieczeń od wypadków i wiele, wiele innych rzeczy, o których jeszcze pisać będziemy, a których nie zastąpią różne subwencye, przeznaczone nibyto dla „dobra“ robotników. Dzisiaj robotnik uświadomiony, nie domaga się żadnej łaski od pracodawcy, lecz żąda tego, co mu się słusznie należy i to, co mu jest do życia niezbędnem, co się u kapitalistów i ich pachołków w sutannach nazywa podżeganiem przez socyalistycznych agitatorów.

Grzywny pieniężne umią tutaj także za lada głupstwo sypać. W roku 1907 wynosiły one **1484 kor.** Potem się zakłada jakieś fundacye dobroczynne, które niewiele kosztują, lecz także nie przynoszą żadnych korzyści robotnikom, a celem ich, to przysporzenie wielkich zysków i zamydlenie światu oczu. I to się nazywa w Witkowicach polityką socyalną. Czy także inni to zdanie podzielają, w to wątpimy.

Stosunki te dadzą się jedynie przy pomocy silnej zawodowej organizacyi usunąć. A tej właśnie w Witkowicach brak i dlatego Schustry i im podobni, pozwalają sobie mordować wprost robotników. Smutnym faktem jest, że Polacy tworzą właśnie kontygent, najniedostępniejszy dla organizacyi. Robotniku polski! Czyżbyś głuchym był? Czytaj te krwią ociekające cyfry, a musi Twe serce silniej zabić, gdy zobaczysz, jak Twych braci zdrowie i życie pożera nienasycony nigdy moloch — kapitał. Czy zniesiesz to?

Nie cierpieć nam, Towarzysze! Rękawy zakaszcie, zbudujcie organizacyę, zdrową, silną i walczcie ramię w ramię, z tysiącami Wam podobnych, wyzyskiwanych proletaryuszy. Nie dajcie się bezkarnie kaleczyć i zabijać, wszak i Wasze życie jest tak samo cennem, jak życie szustrów!

Więc naprzód! Organizujcie się, dowiedźcie, że właśnie Wy chcecie być tymi, co mordom robotniczym kres położyć chcą.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. („Popierajmy przemysł krajowy“). Jedna z krakowskich firm (nie wymieniamy nazwiska, nie chcemy bowiem jej szkodzić) ma na swych cennikach pięknym drukiem wydrukowane: „Kupujmy swój u swego“ i „Popierajmy przemysł krajowy“... Hasła, coprawda piękne, lecz jakżeż różnymi od czynów! Pierwszym sprzeniewierzeniem się tym hasłom, to mała na pozór rzecz: Oto daje się pilniki siekać do Friedka (Śląsk) mimo, iż w kraju a nawet Krakowie są pilnikarze, nie wspominając już o renomowanej pod tym względem firmie Braci Bartik w Tarnowie. Dlaczego tak się robi wytłómaczyć sobie tego nie jesteśmy wstanie.

Dalej „krajowa“ ta firma zatrudnia w dość pokaźnej liczbie niekrajowych robotników a już specyalnie majstrów, ma zupełnie Polakom obcych, nie umiejących się nawet z robotnikami rozmówić. Jeden z tych majstrów — nazwijmy go Besserdich — ciągiem do robotników używa wyrażeń nadających się może w jego ojczyźnie, lecz stanowczo nie u nas. Pan Besserdich wyzywa robotników od „polskich świń i wołów“ i t. p. Dziwi nas, że majster ów obraża robotników jako Polaków, nie wstydzi się jednak żreć chleba za polskie pieniądze. Boć chłopkowie nasi są klientami tej fabryki (wyrabia ona maszyny rolnicze) i gdyby wiedzieli jak za ich krwawicę traktują ich braci robotników, z pewnością nawet zachlapanej sieczkarni by nie kupili. Usunąć zło to, najwyższy już czas, inaczej wyjawimy tę firmę.

Kraków. (Z fabryki Zieleniewskiego). Na wstępie zaznaczamy, iż w następnym numerze omówimy szerzej ogólne stosunki panujące w tej firmie, ze specyalnym uwzględnieniem fabryki na Grzegórzkach. Że przy tem i robotnikom — tym, którzy zapominają o swej godności robotniczej i postępują jak nie ludzie — „coś“ się oberwie, jest więcej jak pewne. Obecnie chcielibyśmy pomówić cośkolwiek o dwóch — nie wiedzieć jak zwać: ludzie czy szakale? — powiedzmy panach, a mianowicie: Romanowskim i Rysiewiczu. Obaj są nam już „trochę“ znajomi.

Otóż Romanowski, który swojego czasu, dzięki jedynie pobłażliwości naszego Redaktora, uniknął dziury, ten pan Romanowski zaczyna na dobre brykać, nie świadom snadź przysłowia: „utrącim ci ryja“.

Onegdaj pan ten pobił dotkliwie chłopca Stelmachowskiego bez przyczyny a w dodatku oddalił go. Już samo pobicie ucznia świadczy dostatecznie o bydlęcych instynktach Romanowskiego. Zwierzęcość swą posunął wspomniany dalej o tyle, że chłopaka z pracy wydalił, niszcząc go poprostu w ten sposób. Nie chcemy dłużej nad tą krzywdą biedaka ucznia się rozwodzić, żywimy bowiem nadzieję, że Romanowski, świadom konsekwencyj, zło naprawić się postara. Gdybyśmy się w przypuszczeniach naszych omylili, to następstwa nie nam przypisać należy. Ostatnia to nasza pobłażliwa notatka o Romanowskim, a gdyby nie poskutkowała, to odpowiednio do konia upleciemy bat!

Drugi z tych „lepszych“ to Rysiewicz. Szlachcicem jest on, a herbem jego, to kufel i na łańcuszku blaszka! „Ktokolwiek wejdziesz w Grzegórzecką budę“ poznasz Rysiewicza, rzekomo „najtęższego montera“. Tężyzna jego polega na prześladowaniu robotników zawodowych, ironią losu jemy podległych. Bo chłop ci on od łopaty, a jako sam wśród steku obelg wychowan, obrzuca innych obelgami. Kto mu pałki nie zaleje, prześladowan będzie aż do skutku, czyli będzie libacyę płacił lub fabrykę opuści. Do ilustracyi wyrażeń tego „obywatela“ niechaj posłużą nim używane wyrażenia, jakoto: „cholero, draniu, drabie, hej! murgo chodźno tu“ i t. p.

Rozumiemy, że tęgich monterów fabryka potrzebuje, lecz czy ci muszą naciągać swych robotników na pijatykę? Może przecież nie!

Zarząd fabryki upraszamy, by w stosunki te z całą bezwzględnością wglądnął, Rysiewiczowi zaś powiemy, że dziesiątki faktów nadużyć z jego strony stoją nam do dyspozycyi i mądrze zrobi on, gdy praktyk swych zaniecha, w przeciwnym razie, jego własnych wyrażeń użyjemy i zawołamy jako on: Hej murgo, chodźno tu!

Panu Zieleniewskiemu polecamy szczerze, by zaczął i „Metalowca“ czytać i sam postarał się wybryki pojedyńczych jednostek poskromić. Nie tak świętymi są ci ćwiercpankowie, za jakich by uchodzić chcieli. Nadużycia przez nich popełniane mogą bardzo łatwo zaszkodzić dobrej sławie, jaką się osobiście p. Zieleniewski cieszy.

Oświęcim. (Piazor bryka). W fabryce śrub w Oświęcimiu jest werkführerem niejaki Piazor. Każdy robotnik rozumny sądzi, że werkführerem zostaje ten, który jest zawodowo dobrze ukwalifikowany, aby mógł robotnikom udzielać wskazówek. U Piazora sprawa ma się zupełnie inaczej. Był to biedny tokarzyna, w robocie bardzo słaby, ale za to lizać łapy potrafił aż zanadto dobrze. Widziano w nim więc osobę zdolną do kierownictwa a więc początkowo zrobiono go naganiaczem w tokarni. Sprytny góral nie poprzestał jednakowoż na tem, tylko szukał szczęścia dalej. A więc co robić? U dyrektora jest kucharka, trzeba szukać szczęścia (a dowodów jest dosyć takich), by przy pomocy fartuszkowej protekcyi można coś osiągnąć. Tak też Piazor uczynił. Do kuchareczki kopnął się, weselisko urządzono, a później były dyrektor zaczął go obdarzać łaskami, aż nareszcie zrobiono go werkführerem. Teraz był już Piazor zadowolonym i rozpoczął swoje zdolności pokazywać na redukcyi cen akordowych i na szykanowaniu robotników. Doszło tak daleko, że robotnicy, wnosząc w roku zeszłym życzenia do zarządu fabryki, wyraźnie nadmieniali, iż życzą sobie, by tylko Piazora pouczono, jak ma postępować z robotnikami. Wprawdzie dyrektor Gruss przyrzekł to uczynić, lecz skutku żadnego nie widać. Piazor jest takim gburem, że podobnego świat nie widział, i dzięki tylko rozsądnemu postępowaniu robotników do poważnej awantury jeszcze nie przyszło. Jeżeli robotnik przychodzi do niego o jakąś poradę, w tej chwili odwraca się do niego tyłem, albo bąknie coś pod nosem, że go rozumieć nie można, a często krzyczy nad robotnikiem w niebogłosy. Pytamy więc, czy tak powinien postępować werkführer? Główną winę ponosi w tym wypadku zarząd fabryki, bo jak można robić kierownikiem warsztatu człowieka, który sam niczego nie rozumie? Gdy robotnik zwróci się o poradę, co ma taki majster odpowiedzieć, skoro sam nie rozumie? Co gorsza, ludzi bije i popycha, a kary sypie za najmniejsze przewinienia, te zaś są tak wysokie, że nawet ustawowo są wzbronione. U człowieka stojącego na czele warsztatu, każdy robotnik powinien być równy, ale u Piazora przeciwnie, bo ma swoich benjaminków, którym się nigdy nic nie stanie, chociaż nieraz zasługują na karę, to jej nie otrzymają, bo on wybiera sobie tylko takich ludzi, którzy mu nie są na rękę i tych tak długo szykanuje, iż są zmuszeni fabrykę opuścić. Piazorowi zwracamy uwagę, że zamiast łazić po dachu po fajerancie i patrzeć przez dziury, jak robotnicy robią, to lepiej by zrobił, gdyby pozaprowadzał urządzenia ochronne przy maszynach, aby ludzi tak nie kaleczono. W warsztacie Piazora, rymarz zakładał pas na koło pasowe, pod które pod-

łożony był kawał blachy a wystawał nie dużo, „tylko“ 400 milimetrów. Blacha chwyciła rymarza Satermusa za bluzę i dzięki temu, że bluza była stara, nie porwało go na oś kołową. Nadszedł na to Piazor i zaraz zaczął krzyczeć na rymarza, a gdy ten mu tłumaczył, że on nie jest temu winien, bo po co ta blacha wystaje, Piazor krzyczał dalej i uderzył go w pierś, że tenże upadł, a w dodatku z góry mu zapowiedział, że dostanie 1 kor. kary. Dalej, przy żadnej tokarni tryby nie są chronione. Także „rewolwerbanki“ nieodpowiednio są ochronione pomimo, że stoją w ciasnem miejscu i często żelazo robotników kaleczy i drze na nich ubrania. Jeżeli który robotnik zostanie pokaleczony lub podrze na nim ubranie, to nietylko, że go Piazor darzy ładnemi słówkami, ale w dodatku otrzymuje karę. Zwracamy uwagę Piazorowi, aby zaprzestał podobnych sztuczek, bo kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Dyrektor fabryki powinien w tę sprawę wglądnąć, bo postępowanie Piazora jest bardzo podejrzane; kto wie, czy nie lepiej byłoby osadzić go w Kulparkowie, zamiast na stanowisku werkführera. Robotnicy żalą się, że pomimo pobytu inspektora przemysłowego nic się nie zmieniło — nie wiemy, czy inspektor nie widział tych braków czy też nie chciał widzieć.

A może p. Kremer życzy sobie, byśmy się do niego naprawdę zabrali? Bo pobłażliwość z naszej strony, wobec krakowskiego inspektoratu przemysłowego przyczynia się jedynie do lenistwa tegoż. Będziemy więc piętnowali!

Sanok. (Ostrzeżenie). W fabryce wagonów w Sanoku pracuje niejaki Mieżwiński, emigrant z Królestwa Polskiego. Indywiduum to jest zaciętym wrogiem wszelkiego postępu, dlatego też i w Sanoku oddał się na usługi klerykałów. Przed przyjazdem do Sanoka pracował w Częstochowie. Miejscowość tę był zmuszony opuścić, ponieważ jako świadomy wróg robotników, stał się znienawidzonym przez ogół tychże i znalazł ocalenie w ucieczce. Pamiętny jest dzień dla robotników z Częstochowy, gdy na wiec sprowadził całe hordy narodowych demokratów a sam z dwoma browningami w ręku odgrażał się robotnikom. Robotnicy sanoccy powinni mieć na oku tego ananasa.

Do Rychtera, Łucyka, Zgórniaka i Zygmunda nadaje się ten pan w całej pełni tego słowa znaczeniu.

Kołomyja. (Majster-rozbójnik). Codziennie niemal słyszy się, że w tym i owym warsztacie, w tym i owym mieście majster pobił robotnika, nie wypłacił mu zapłaty, bezprawnie wydalił z pracy, tak, że doprawdy te wszystkie nadużycia uważa się dziś już za zdarzenie codzienne. To jednak, co zaszło w Kołomyi dnia 19 lipca, to przechodzi swą brutalnością wszystko.

W Kołomyi w przemyśle metalurgicznym panują specyalne stosunki. Mali majstrowie, zatrudniający po 1, a najwyżej 2 robotników, a obok tego 10 lub 12 uczniów, to przeciętny — a można nawet powiedzieć wyłączny typ majstra kołomyjskiego. I w tych strasznych stosunkach udało się wreszcie założyć organizacyę robotników metalurgicznych, która tak jak zawsze objęła najlepszych i najlepiej kwalifikowanych robotników. Majstrowie, a zwłaszcza duchowy ich przywódca Mendel Gelber za wszelką cenę postanowili organizacyę tę rozbić. W tej nagonce przeciw organizacyi odznaczył się szczególnie wspomniany Gelber, u którego, nawiasem mówiąc, czas pracy trwa o 1 godzinę dłużej aniżeli w innych warsztatach. Pan ten sprowadził sobie ze Stanisławowa niezorganizowanych robotników, starając się zorganizowanych z Kołomyi usunąć. Dnia 19 lipca jeden z robotników ślusarskich nazwiskiem Mates, przechodził koło warsztatu Gelbera, w którym pracowali strejkbrecherzy ze Stanisławowa. Nagle napadł na niego majster Gelber i kilkakrotnie uderzył go w twarz tak, że robotnik prawie nieprzytomny upadł na ziemię, zalewając się cały krwią. Przeciw brutalnemu majsterkowi wniesiono zaraz skargę sądową.

Rozmaitości.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w II. kwartale 1908 ogółem 792 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 1515 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II. kwartale 1908: Ascendentom k. 1399·28, przemijająco niezdolnym do zarobkowania kor. 34625·61, stale niezdolnym do zarobkowania kor. 207.348 hal. 28, wdowom kor. 21.002·96, sierotom k. 27.505·11. Tytułem odprawy wypłacił wdowom k. 2703·78, tytułem kosztów pogrzebu k. 165·20, a tytułem kosztów dochodzenia wypadków k. 13.149·97. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent k. 565·57. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu II. kwartału 1908 koron 309.965·76. Na częściowe pokrycie rent powyższych i ich wartości kapitałowych, deklarowano lub nałożono z urzędu od 1 stycznia do 30 czerwca 1908 tytułem opłat K 1,139.258·78.

Według ostatniej statystyki światowego zarządu pocztowego wysłano w Niemczech w roku ubiegłym 1394 milionów kart korespondencyjnych; na drugiem miejscu stoi Anglia z 800 milionami; dalej Ameryka północna z 799 milionami, Japonia z 665 milionami, Austrya z 326 milionami, Rosya z 162 i Węgry z 104 milionami. Francya ma bardzo niską cyfrę: 39½ miliona.

Listów wysyła najwięcej Ameryka, bo 5302 milionów sztuk; za nią idzie Anglia z 2694 milionami, Niemcy 1967 milionów, Francya 1011 milionów, Austrya 451 milionów.

Druków najwięcej wysyła Ameryka (4735 milionów), Francya 1553 milionów, Niemcy 1210 milionów.

Robotnicy protestują przeciw pobrzękiwaniu szabelką. W Londynie odbyło się zgromadzenie komitetu wykonawczego partyi robotniczej, reprezentującego zwyż miliona zorganizowanych robotników. Na zgromadzeniu tem powzięto rezolucyę, potępiającą lekkomyślne i zbrodnicze zakusy, podejmowane obecnie w Anglii i w Niemczech, celem przekonania tych narodów, że wojna jest nieuniknioną i występującą przeciw prowokacyjnej polityce programów budowy okrętów wojennych. Rezolucya daje również wyraz ogólnie panującemu przekonaniu, że wojna byłaby tu straszną zbrodnią.

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Jerzy Diensbauer, pomocnik, nr. 144.300, ur. 5. kwietnia 1866 w Wiesmath, przyst. 9. marca 1908 w Wiener-Neustadt.

Walenty Płaziński, formierz, nr. 113.847, ur. 2. lutego 1856 r. w Brezinie, przystąpił 21. kwietnia 1907 r. w Krakowie.

Mar a Skwara, pomocnica, nr. 71.252, ur. 15. sierpnia 1866 w Veisist, przystąpiła 18. listopada 1905 r. we Wiedniu.

Michał Makowski, rytownik, nr. 52.315, ur. 8. maja 1888 r. w Krakowie, przyst. 25. listopada 1905 w Krakowie.

Franciszek Grabner, pilnikarz, nr. 73.128, ur. 27. stycznia 1870 w Piesting, przyst. 8. października 1905 r. w Piesting.

Józef Lieblech, pomocnik handlowy, nr. 27.498, ur. 2. listopada 1875 w Walddeg, przystąpił 8. października 1905 w Piesting.

Józef Kriegelstein, instrumenciarz, nr. 145.302, urodz. 11. grudnia 1883 w Graslitz, przyst. 30. września 1907 w Graslitz.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— U. — Nie możem umieścić, ponieważ treści brak. **Licznym korespondentom.** Z powodu braku miejsca musieliśmy część korespondencyj odłożyć do następnego numeru. **Podgórze.** W następnym numerze. **Lwów.** W następnym numerze.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.